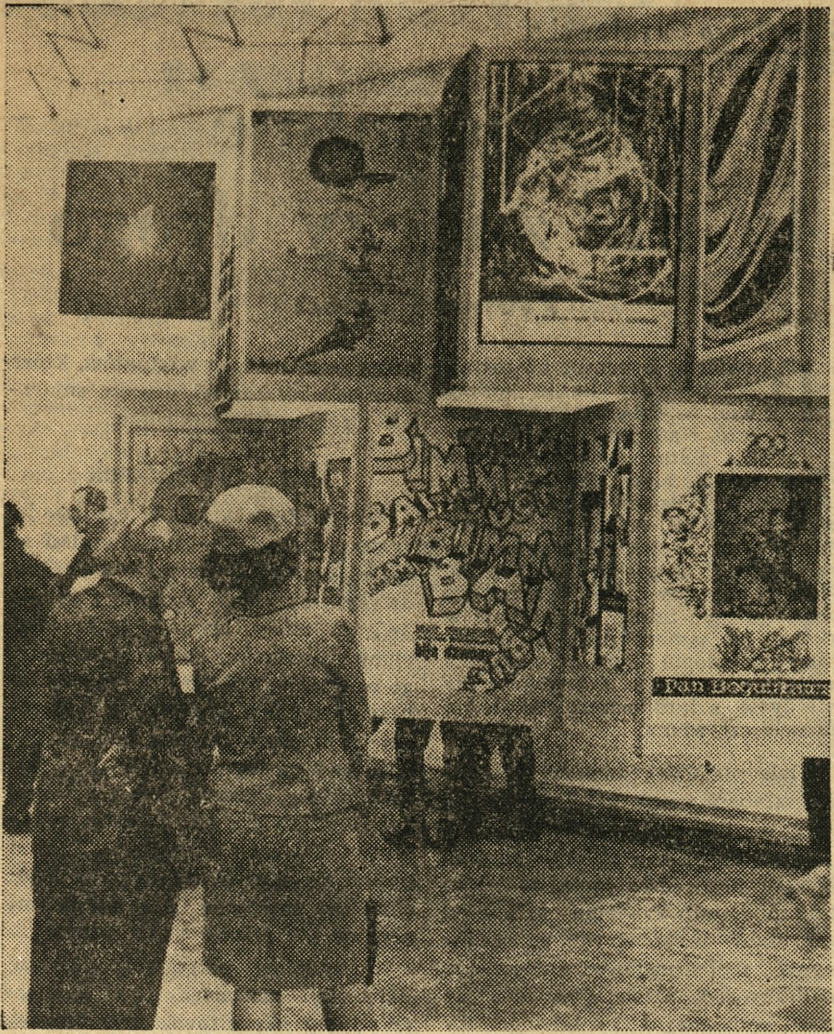




W salach Arsenalu prezentuje dorobek 5-lecia swej działalności poznańska redakcja WAG-u — Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego RSW „Prasa”. Na zdjęciu: widzowie przed ścianą z plakatami Kaji, Świerzego, Sławińskiego.

Droga prowokacji z pozycji siły i bezprawia

Tym razem wojska izraelskie, które wtargnęły w czwartek o świcie na terytorium Jordani — zmuszone zostały do odwrotu. Ale fakt pozostał faktem: dokonana została nowa prowokacja przeciwko pokojowi na Bliskim Wschodzie, podjęta została próba dokonania nowej zbrodni na arabskim kraju — Jordani. Jakby nie było, że w wyniku czerwcowej napaści agresor zagarnął leżące na zachodnim brzegu rzeki Jordani terytoria stanowiące jedyny spichlerz rolniczy tego kraju, jakby nie było, że setki tysięcy uchodźców, koczujących na pustynnym, wschodnim brzegu rzeki umierało z głodu, z pragnienia i z epidemii, gdyż Jordania nie miała z czego udzielić im pomocy, a nawet potężny Czerwony Krzyż był bezsilny wobec rozmiarów klęski — na obozy, na ubogie wioski ruszyły izraelskie czołgi, a z nieba posypał się na nie grad bomb.

W sytuacji, kiedy od wielu miesięcy napięcie na Bliskim Wschodzie jest przedmiotem troski w wielu stolicach, kiedy światowa opinia publiczna z najwyższym niepokojem śledzi rozwój wydarzeń i domaga się przywrócenia w tym rejonie sprawiedliwego pokoju — atak podjęty przez armię izraelską nabiera szczególnie brutalnej wymowy. Jest on symbolem postawy rządu Izraela, który chce przez to powiedzieć całemu światu, iż nie zamierza zrezygnować ani z polityki siły, ani ze stosowania siły dla realizacji swoich imperialistycznych celów.

Jeśli w czasie agresji z czerwca ubiegłego roku Izrael cieszył się poparciem niektórych kół politycznych w krajach takich, jak Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone, gdzie z dnia na dzień oczekiwano „załatwienia” jego rekoma paru postępów rządów arabskich — takich jak rząd syryjski czy egipski — to nadzieje te wkrótce się rozwinęły. Pozostała okrutna „codziennosc”, zaprowadzona przez władze okupacyjne Izraela na zagrabionych terytoriach: wysiedlenia, egzekucje, zagarnianie mienia arabskiego, prześladowania i terror, przed którymi tysiące rodzin arabskich uciekało do Jordani. Ich domostwa równały z ziemią izraelskie buldożery, które nawet amerykański dziennik „Christian Science Monitor” nazwał „symbolem kolonializmu i okupacji”.

Naród, który znalazł się pod okupacją, sięga po oręż i podejmuje walkę o wolność. Jak długa jest historia — tak długa jest epopeja takich walk, których uczestnicy zawsze odczani byli szacunkiem i uznaniem wolnych i sprawiedliwych narodów.

Bohaterską kartę walk partyzanckich w krajach Europy zapisała ostatnia wojna przeciwko brunatnemu terrorowi niemieckiego faszyzmu, a w epopei tej brało udział wielu Żydów, przeciwko którym z wyjątkową zadrągą obracał się niemiecki faszyzm i nacjonalizm. Dziś, kiedy nacjoniści — syjoniści z Tel Awiwu poculi smak zdobyczych terytorialnych, smak władzy nad okupowaną, bezbroną ludnością arabską — zapominają o tym, że rola, jaką spełniają wobec niej — należy do najpodlejszej i najbardziej godnej potępienia kategorii.

Czymże w tej sytuacji, jak nie de monstracją wyjątkowego cynizmu są próby usprawiedliwienia nowej napaści na Jordanię tym, że chodziło o „ukrócenie” wypadów partyzanckich, podejmowanych przez uchodźców ze

Dokończenie na str. 2

Irena Solińska

TYTAN PIÓRA

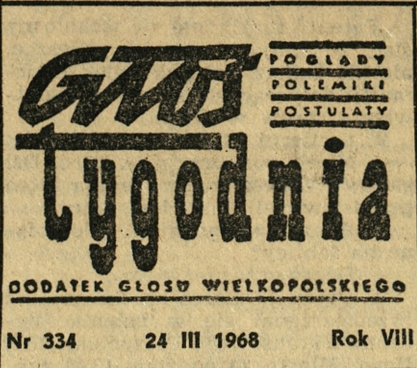
W stulecie urodzin Maksyma Gorkiego

Nazywał się Aleksiej Maksimowicz Pieszkow. Cały świat zna go jako Maksyma Gorkiego, jednego z tytanów pióra. Na połowie wieku „pary i elektryczności” i dwudziestego stulecia pojawił się nieprzeciętny, drapieżny talent, który udźwignął ciężar wielkich przemian, jakie niosła jego epoka.

Szkolą było mu życie

Biografia Gorkiego jest niesłychanie bujna. Przyszedł na świat w rodzinie biednego tapicera z Niżnego Nowogrodu, w marcu przed stu laty. Chłopak był bystry, z charakterem, ale nikt z rodziny nie troszczył się specjalnie o jego edukację, ani dalsze losy. Szkołę przerwał po pięciu miesiącach, by potem uczyć się za chłannie samemu.

Uczył się nie tylko książkowych mądrości. Gdy przemierzał wzdłuż i wszerz ojczyznę, gdy za parę kopiejek wynajmował się do roboty, otwierali się przed nim karty życia. Widział jak upadła pieniądź, jak przemoc posiadacza triumfuje nad elementarnymi ludzkimi wartościami. Patrzył i myślał. Rezultat tych przemysłów mógł być tylko jeden — zbliżenie do kół rewolucyj-



W szkolnictwie zawodowym wszedł w życie z początkiem września 1967 — nowy program nauczania. Trudno go oczywiście już dzisiaj poddawać szczegółowej ocenie, bowiem półroczne doświadczenia nie stanowią właściwej podstawy do krytyki. Jedno jest bezsporne: nowy program stanowi zasadniczy zwrot w kierunku kształcenia nowoczesnych kadr (jeśli można tak powiedzieć), o znacznie większych zasobach wiedzy zawodowej i ogólnej, posiadających umiejętność samodzielnego, twórczego myślenia, zdolnych dostrzegać kroki postępu w technice i ekonomicznej.

Nowy program spotkał się z dość powszechnym uznaniem uczniów, mimo iż stawia im znacznie wyższe wymagania. Nieco odmienna jest natomiast opinia wielu nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy nie zdążyli skorzystać z wakacyjnych kursów przygotowawczych. Poważne obawy pedagogów budzi również brak nowych, absolutnie niezbędnych pomocy naukowych, których nadto nie ma kto wykonywać. Braki te są tak poważne, że ich usunięcie będzie wymagało w Wielkopolsce dotacji (do 1976 r.) w wysokości co najmniej 100 mln. zł.

Czas — sprawa najważniejsza

Wielu nauczycieli mówi: program jest bardzo dobry, lecz niezwykle obciążający, przekraczający tradycyjne normy czasu. Jak uczynić w tej sytuacji zadość dyrektywom, nie popadając w kolizję z zegarkiem i kalendarzem? Jak zmieścić się w 45 minutach, gdy przydałoby się 60?

Dylemat niemały, zwłaszcza, że wsparty w wielu przypadkach na silnym fundamencie przyzwyczajenia, przyswojonych form i schematów, które nie pozwalają nauczycielowi śmiało myśleć i stawiać odważniejszych kroków. Bo zgodnie z tradycją, lekcja musi się składać ze sprawdzenia listy obecności, z powtórki materiału poprzednich zajęć, z wykładu i rekapitulacji. Do tego dochodzi sprawdzian ustny i pisemny, trochę spraw organizacyjnych i raportów. dzwonek, który jest sygnałem, że temat nie przerobiono jak należy i do końca.

Postawmy więc sprawę inaczej: czy rzeczywiście dylemat? A może po prostu konflikt na linii: nowożytny program — przestarzałe metody i środki.

Sprawa to oczywiście dyskusyjna, jak przeprowadzić lekcję, by — nie uchylając pedagogicznymi wymaganiami — osiągnąć oczekiwane rezultaty dydaktyczne. Jednakże wydaje się bezsporne, że i poglądy pedagogów ulegają znacznej ewolucji, prze-

Zbigniew Mika

Jak pokonać barierę 45 minut

de wszystkim, gdy chodzi o pozycję ucznia i kolektywu uczniowskiego w klasie (szkoły średniej) wobec nauczyciela. Ten bowiem wyszedł przed laty z za wysokiej katedry na podium, coraz bardziej zbliża się do swoich wychowanków, by w dalszej ewolucji stać się ich starszym, mądrzejszym kolegą.

Nowoczesne metody muszą więc zdążyć do wzrostu samodzielności i odpowiedzialności młodzieży za rezultaty godzin spędzonych w szkole. Miejsce ucznia, istoty zastraszającej i znękanej, któremu każą stale wkuwać, powinien coraz liczniej zajmować uczeń śmiały, świadomie dyscyplinowany, choć przecież nie pozabawiony młodzieńczych przywar i słabości.

Minutowe rezerwy

Zarówno te tendencje, jak i wymagania programu stwarzają konieczność szukania nowych dróg do-

Pedagogiczna alternatywa

cierania do młodzieży z serwowaną im wiedzą, konieczność szukania rezerw czasowych.

Zacznijmy od tego, że zdaniem niektórych pedagogów lekcję trzeba odformalizować, kładąc główny nacisk na merytoryczną część zajęć. Na przykład sprawdzanie obecności powinno stać się wyłącznym obowiązkiem samorządu klasowego pod wyrywkową kontrolą nauczyciela. Nie zaniebując klasycznych metod odpytywania, należałoby częściej i szerzej posilować się testem, zarówno w nauczaniu jak i kontroli wianu wiadomości.

Aby lepiej wykorzystać czas nauki, trzeba by też się zastanowić, jak, mu pomóc w przygotowaniu zajęć, zwłaszcza tych, które wymagają licznych i skomplikowanych pomocy naukowych. Wiadomo bowiem, że są to często czynności bardzo pracochłonne, a przecież liczba godzin spędzonych w pracowniach w nowym programie wzrosła.

Pytanie, czy nie powinna być stworzona instytucja „pomocnika pedagogicznego”, kogoś w rodzaju asystenta? Mogłoby to odbyć się kosztem etatów choćby nadmiernie rozbudowanej administracji szkolnej. Np. każda szkoła ma własną księgowość — zamiast scentralizowanej dla całego inspektoratu, miasta czy województwa (są dopiero projekty przeprowadzenia takiej centralizacji).

Klasówka czy test?

W realizacji nowego programu szkolnego wszystko zależy od nauki ciela, a my tymczasem jesteśmy

wciąż na etapie paluszków w górę — powiadają co krytyczniejsi pedagodzy.

Istotnie, tylko nieliczne szkoły się gają po nowoczesne urządzenia, pozwalające na oszczędności czasowe i... uatrakcyjnienie lekcji. Klasówka przy pomocy testów, elektroniczny aparat kontrolny nabytej wiedzy, czy elektryczna sygnalizacja dobrych i błędnych odpowiedzi — to pomoce mało znane, a jeszcze rzadziej stosowane.

Chlubnym tego wyjątkiem jest m. in. Technikum Energetyczne w Poznaniu, gdzie szeroko otwarto drzwi postępowi pedagogicznemu. Tu właśnie w jednej z klas zainstalowano urządzenie elektryczne (zwane sprzężeniem zwrotnym), pozwalające nauczycielowi na doraźną, bardzo szybką kontrolę przyswojonych wiadomości.

W tymże Technikum nauczyciele posługują się również testami z pomocą dziurkowanych tabliczek, gdzie po umieszczeniu karteczki, uczeń oznacza krzyżykiem jedną odpowiedź spośród kilku możliwych. Zdaniem dyrektora szkoły Adolfa Jurka przeprowadzony tą metodą wielopytaniowy sprawdzian całej klasy trwa nie dłużej niż 5-6 minut, a jednocześnie pozostawia trwałą ślad, służący do dalszych analiz.

Jaskółki wiosny

Niemrawo poczynano sobie z tymi sprawami, więc poznańskie Kuratorium chwyciło inicjatywę w swoje ręce. W trakcie ostatnich prób jest wreszcie dobry aparat testowej kontroli wiadomości (autorzy: Wiktor Grajek i Stanisław Jarmark), który po uruchomieniu seryjnej produkcji będzie dostępny każdej szkole. Specjalne zespoły pedagogów pracują nad zestawami gotowych testów dla wszystkich przedmiotów. Wydrukowane zestawy wywołają nauczycieli od znużenia przygotowywania pytań, co jest zasadniczym warunkiem pełnej efektywności tej metody. Myśli się także nad skonstruowaniem aparatów służących repetycjom i utrwalaniu wiedzy.

★

Być może wiele z poruszonych tu kwestii jest dyskusyjnych, lub budzących zasadnicze wątpliwości pedagogów, przynajmniej niektórych. Jedno wszakże wydaje się oczywiste: bez nowoczesniejszych metod prowadzenia lekcji, bez wykorzystania rezerw czasowych, pełna realizacja nowego programu szkół zawodowych ma małe szanse, zwłaszcza w niektórych przedmiotach.

Trzeba zdać sobie z tego sprawę, że nie ma tu wyboru. Program, by szkoła nadążała za potrzebami życia — musi być realizowany. Jest to zresztą doskonałą okazją do odwrócenia się od metod dziś już nieprzydatnych, które jutro będą dwakroć przestarzałe.

dobny problem porusza „Klim Sangin” ostatnia już książka Gorkiego.

Od „Mieszczan” do „Dostigajewa”

Maksym Gorki należy do najwybitniejszych dramaturgów naszego wieku. Umiejętność widzenia konfliktów i ludzi dopomogła mu walczyć do stworzenia bogatej galerii postaci scenicznych obdarzonych pełną osobowością. Są wśród nich jednostki drapieżne, zdeprawowane przez kult pieniądza, jak Wassa Żeleznowa i te muszą zejść ze sceny historii, są młodzi, którym pisarz przepowiedział szansę wyrwania się z matni rodzinnego bagienka, są, jak w sztuce „Na dnie” postacie tragiczne, okaleczone przez życie, ograbione z człowieczeństwa przez panujące stosunki społeczne.

Pierwszy dramat „Mieszczanie” powstał w 1901 roku i od razu zaprezentował twórcę dojrzałego w scenicznym rzemiośle. Choć potem Gorki wypowiadał się głównie w powieści, jednak chętnie powracał do teatru. Jeszcze w latach trzydziestych pisze „Jegora Bułyczowa” oraz „Dostigajewa i innych”, wracając do problemów rozpadu burżuazyjnego społeczeństwa.

★

Sto lat mija od dnia urodzin jednego z największych pisarzy Rosji i Związku Radzieckiego, człowieka cieszącego się ogromnym moralnym autorytetem, twórcy realistycznych, pełnych ekspresji dzieł odbijających prawdę i kontrasty dwóch epok, w których działał i żył. Cały postępowy świat składa mu dziś hołd pod auspicjami Światowej Rady Pokoju.

Pisarz buntu i nadziei spełnionej

Już w pierwszych opowiadaniach oraz powieściach „Poma Gordiejew” i „Troje” Gorki od razu ujawnia swą postawę i krąg zainteresowań.

Bez upiększeń pokazuje życie i konflikty zwykłych ludzi, uwikłanych w sytuację, z których próbują się wyrwać. Bohaterów cechuje buntowniczność, poczucie dumy, umiłowanie wolności.

Wydarzenia autentyczne stały się kanwą słynnej powieści „Matka” (1906 r.), w której uwypukla rolę zorganizowanego ruchu robotniczego. Wkrótce potem pisze świetne książki ukazujące prowincjonalną Rosję, z jej obyczajowością i stagnacją aż wreszcie literatura rosyjska i światowa wzbogaca się o znakomitą wielką trylogię autobiograficzną złożoną z powieści „Moje dzieciństwo”, „Pośród ludzi” i „Moje uniwersytety”. Ta ostatnia ukazała się już po zwycięstwie idei, o którą Gorki walczył swym piórem.

Również w utworach pisanych w latach dwudziestych i trzydziestych a więc w czasach, gdy spełniły się już dążenia i tęsknoty bohaterów pierwszych opowiadań młodego Gorkiego, na kartach powieści pojawiają się ludzie roztrząsający logikę i sens przemian społecznych. Trzy pokolenia zamożnych Artamonowów i trzy pokolenia robotników Morozowów prowadzą dialog w powieści „Artymonow i synowie” (1925). Po-

Automatyzacja i... wywieszki

Z reporterskiego notatnika o usprawnianiu administracji

W działalność na rzecz usprawnienia aparatu administracyjnego rad zaczyna się — i słusznie — wybiegać myślą w daleką przyszłość*. Coraz rzadziej natomiast mówi się o tych problemach, wokół których koncentrowano uwagę w latach ubiegłych. Cóż, powie ktoś, jeśli już kilka lat temu z całą ostrością stawiano podstawowe problemy związane z kulturalną i sprawną obsługą obywatela, a więc np. ulepszenie informacji w urzędach, ujednolicenie godzin przyjmowania petentów itd. itd. zagadnienia te zapewne zostały w stopniu przynajmniej dostatecznym rozwiązane. Wobec tego nie ma potrzeby do nich wracać. Dziennikarz postanowił zbadać czy powyższa teza jest prawdziwa. W tym celu odbył wędrówkę po gmachach — siedzibach niektórych prezydów DRN w Poznaniu.

W Prezydium DRN Stare Miasto dziennikarz kreował rolę petenta, który pragnie przedstawić swoje sprawy kierownikowi Wydziału Spraw Wewnętrznych i Wydziału Komunikacji. Pierwsze kroki skierował przeto do znajdującej się w hali olbrzymiej tablicy informacyjnej. Wynikało z niej, że Wydział Komunikacji zajmuje pomieszczenia na parterze i na I piętrze (komasacja lokali chyba ułatwiłaby życie nie tylko petentom, ale i urzędnikom), natomiast drugi poszukiwany wydział na I piętrze. O tym w jakich pokojach urzędują kierownicy — tablica nie informowała. Na I piętrze reporter — petent odszukał pokój szefa Wydziału Komunikacji (nie było na nim tabliczki podającej godziny przyjęć), nie potrafił natomiast znaleźć lokum kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych. Zwrócił się więc o pomoc do sekretarki przewodniczącego Prezydium.

Kierownicy wydziałów przyjmują w tych godzinach, w których wydziały otwarte są dla interesantów. Kierownik o którego pan pyta urzęduje w pokoju 133.

Jednak na drzwiach pokoju nr 133 tabliczki z napisem: „Kierownik wydziału” nie było.

— Czy to pokój kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych — zapytał dziennikarz przechodzącą urzędniczkę tegoż wydziału. — Tak — odparła.

— A czy kierownik przyjmuje?

— Owszem. W tej chwili wprawdzie go nie ma, ale lada chwila powinien wrócić.

Podobny przebieg miała rozmowa przeprowadzona z pracownikami Wydziału Komunikacji na temat ich szefa.

20-minutowe oczekiwanie na powrót kierowników było — bezskuteczne. Jednakże nie bezproduktywne, bowiem w tym czasie dziennikarz złożył wizytę kierownikom trzech innych wydziałów. Ścisłej mówiąc — usiłował. W Wydziale Finansowym — szefa nie było (urlop), urzędował natomiast jego zastępca. A więc wszystko w porządku. W przeciwieństwie do wydziałów przemysłu i handlu oraz oświaty i kultury. Kierownicy tych organów byli nieobecni, chociaż zegar wskazy-

wał godzinę 12.30. A kalendarz: 12 marca 1968 roku — wtorek, tzn. dzień przyjmowania interesantów w godzinach od 9—13.

Siedzibę Prezydium DRN dziennikarz opuścił w niezbyt dobrym nastroju. Trudno się chyba temu dziwić, skoro prócz opisanych już uchybień zauważył ponadto:

▲ Brak jakiegokolwiek wywieszki na temat przyjmowania skarg i wniosków zarówno przez kierowników wydziałów jak i członków Prezydium.

▲ Przy pomieszczeniach większości wydziałów brak tablic informujących o sposobie załatwiania typowych spraw.

▲ W Wydziale Komunikacji przyjmowanie interesantów na stojąco i to w pozycji — dość głęboki skłon (w okienkach otwory znajdujące się na wysokości głowy petenta zalepiono papierem, wobec czego chcąc być dobrze słyszany przez urzędnika trzeba pochylać się i mówić do znajdującego się znacznie niżej otworu służącego również do podawania dokumentów).

Następnego dnia — w środę 13 marca br. o godzinie 12 dziennikarz w roli petenta pragnącego uzyskać informacje na temat zamiany mieszkania udał się do Prezydium DRN Wilda. Z tablicy informacyjnej dowiedział się, że w środy wszystkie wydziały przyjmują interesantów w godzinach od 9—13. Skoro wszystkie to również Wydział Spraw Lokalowych. Jednakże dziennikarz natknął się na urzędniczkę dobijającą się do pomieszczeń WSL.

— Jak to, zamknięte?

— Tak, nie przyjmujemy — odpowiedziała spokojnie urzędniczka.

— Ale...

Szczeknął klucz w zamku, otwary się drzwi i urzędniczka nie czekając na ciąg dalszy pytania weszła do środka.

Droga prowokacji z pozycji siły i bezprawia

Dokończenie ze str. 1

wschodniego wybrzeża Jordanu? Związka, że partyzanci rekrutują się w głównej mierze z ludności oku powanych terenów...

Igranie z ogniem jest niebezpieczną zabawą. Deptanie wolności i godności innych narodów jest zabawą równie niebezpieczną, co zbrodnica. Nowa zbrojna prowokacja, której ofiarą już padły kobiety, starcy i dzieci na prawym brzegu Jordanu, a której ofiarą mógł paść pokój — wywołuje powszechne potępienie na świecie. Prowokacja ta wywołuje powszechne potępienie również ze strony naszego społeczeństwa, które zawsze było, jest i będzie po stronie ciemiejących, skrzywdzonych i walczących o swoją wolność narodów — przeciwko ekspansji, zaborom i agresji.

„Petent” rozglądał się wokoło myślic, że znajdzie jakąś wywieszkę, ale nie znalazł jakiegokolwiek informacji dotyczących sposobów załatwiania spraw w WSL.

W portierni otrzymał dobrą radę: — Niech pan przyjdzie jutro. Dziś w kwaterek przyjmują tylko przedstawicieli zakładów pracy.

— A czemu tego nie uwidoczniło na tablicy?

— Doprawdy nie wiem...

W piątek 15 marca br. dziennikarz przedzierzgnął się w petenta Wydziału Finansowego Prezydium DRN Nowe Miasto. O godzinie 13.40 znalazł się więc w pomieszczeniach tego wydziału. Wyczekiwało tam już kilku interesantów. Jeden z nich opierał się o stojącą na korytarzu bardzo wysłużoną szafę, za którą piętroszy się worki cementu (szczególnie miejsce na magazyn). Pseudopetent wyobraził sobie, że swoją sprawę już załatwił, a pozostało mu jedynie uiścić pewną kwotę w kasie Wydziału Finansowego. Po bezskutecznym poszukiwaniu tej placówki w obrebie pomieszczeń wydziału zasięgnął języka i usłyszał: kasa znajduje się w sąsiednim gmachu.

Dziwne. Jeszcze dziwniejszy (w zestawieniu z tym, że w piątek przyjmują się petentów od 13—17) był fakt zamknięcia kasy. Tabliczka umieszczona na jej drzwiach informowała: kasa czynna w piątek od 9—13...

Okazuje się, że w naszych urzędach informacja bywa nie tylko niepełna, ale czasami nawet bałamutna, a ujednolicenie godzin przyjmowania petentów stanowi postulat nadal aktualny. Również inne problemy, o których głośno było już kilka lat temu — np. ograniczenie liczby załączników lub zastąpienie ich dowodem osobistym albo też oświadczeniem interesanta — nie zostały całkowicie rozwiązane.

Nie zaszkodzi już teraz myśleć o tezaursach prawnych. Warto jednak zdać sobie sprawę, że dysponowanie nimi w chwili obecnej w niewielkim stopniu poprawiłoby sytuację w tych urzędach, w których niezadawalający jest poziom kultury administrowania.

* Np. o automatyzacji pracy administracyjnej — m. in. o tzw. tezaursach prawnych (mogących rejestrować treść wszystkich aktów normatywnych na świecie) mówiono podczas dyskusji w redakcji „Gospodarki i Administracji Terenowej” (nr 3 z 1968 r.).

Racjonalnie to nie znaczy drogo

Zywnienie dzieci

Pozwólcie, że zacznę od banalnej prawdy: każda matka wie, że dziecku trzeba dać jeść. Natomiast nie wszystkie matki rozumieją, że nie wystarczy załadować żołądek czymkolwiek, lecz dziecko należy racjonalnie odżywiać. A już zupełnie nikły krag rodziców zdaje sobie sprawę, iż sposób żywienia wpływa nie tylko na fizyczny rozwój dziecka, ale często od tego zależy jego stopień w szkole, jego samopoczucie. Ba, stosowany w domu system żywienia kształtuje zwyczajnie żywieniowe na całe życie, a tym samym rzutuje na zdrowie człowieka.

Wiele placówek naukowych z całym sztabem specjalistów bada i drobiazgowo rozpatruje: o ile odżywianie wpływa na człowieka — od jego zarodka przez całe życie; w jakim stopniu sposób żywienia zależy od warunków materialnych, od pochodzenia społecznego, od środowiska, od liczby rodzeństwa, a nawet od sytuacji rodzinnej, t. zn. od tego, czy rodzice stanowią zgodne lub niezgodne małżeństwo, czy któregoś z nich jest alkoholikiem itd. itd. Badaniom tym poświęca się u nas i na świecie coraz więcej uwagi. Wyrazem tego było m. in. Międzynarodowe Sympozjum zwołane równo rok temu, w marcu 1967 r. w Stanach Zjednoczonych, na temat wpływu wadliwego żywienia na zdolność uczenia się i sposób zachowania. U nas daleko idące w tym kierunku badania prowadzi były zakład higieny żywienia, obecny Instytut Żywności i Żywnienia w Warszawie, łącznie z Instytutem Matki i Dziecka.

Za mało...

Niestety, badania naukowe swoją drogą, a codzienny odzieżniczy, po prababkach system żywienia — swoją. Stanowczo za mało propaguje się u nas wiedzę o racjonalnym, nowoczesnym sposobie żywienia, za mało się o tym pisze i mówi na użytek szerokiej rzeszy społeczeństwa. Nasze matki z jednej strony wykazują nieświadomość rzeczy, z drugiej — ubóstwo informacji w urozmaiceniu posiłków. Nie mówiąc o niedocenianiu roli momentu estetycznego w podawaniu jeździe. Te, które dysponują pełniejszą kiesz, częstują swoje pociechy chlebem obłożonym sakramentalną wędliną, jajkiem, ewentualnie serem. Skromniej uposażone karmią dzieci pieczywem, kaszkami i kluchami. Grunt żeby żołądek był pełny. A potem dziwią się, że dziecko, znudzono monotonią posiłków, kręci nosem...

Nieprawda, że aby dziecku urozmaicić stół, trzeba koniecznie mieć wypchany portfel, a sklepy muszą być wyładowane specjalami. Przy odrobinie pomysłu można za tę

samą cenę i z tych wiktuałów, które oferuje nasz handel, dziecko smacznie i racjonalnie nakarmić.

Mamy przednówek

Zdawałoby się, że nie ma np. jarzyn. A przecież — na przykład — czarna rzodkiew utarta ze śmietaną, drobno pokrojona cebulka z kroplą świeżej oliwy, cykorii, tarta marchew z jabłkiem, plasterki kiszzonego ogórka na chlebie — to rzeczy łatwo dostępne i stosunkowo niedrogie. A kiszona kapusta (nie plukana!), podana łącznie z sokiem — toż to kopalnia witamin! Sok z kiszzonej kapusty zawiera ok. 50 proc. witaminy C zawartej w kapuście. Takimi posiłkami zapewnimy naszym dzieciom tak potrzebne im składniki mineralne jak żelazo, wapń, potas.

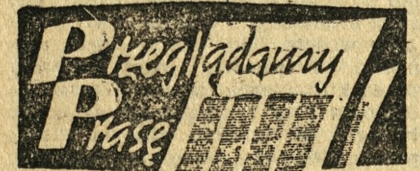
Nie radzimy natomiast podawać dzieciom rabarbaru, bo zawiera szkodliwy dla zdrowia kwas szczawowy, który wiąże wapń, a tym samym zuboża ustrój dziecka o ten ważny składnik. Od czasu do czasu, dla urozmaicenia, można dziecku dać trochę kompotu z rabarbaru. Bardzo dobry jest sok pomidorowy z puszek.

Lekarze gorąco polecają podawanie dzieciom mrożonek jarzynowo-owocowych. Są one najbardziej zbliżone swym składem i wartością do świeżych owoców i jarzyn. Dzieci powyżej roku mogą spożywać je w stanie surowym, natomiast niemowlęta — w formie gotowanego kompotu lub kisielu. Tylko — uwaga! Po rozmrożeniu należy je szybko podać. Dłuższe przetrzymywanie, np. ponad dwie godziny, jest niekorzystne, bo tracą witaminy oraz ze względu na mikrobiologiczne. Znajdująca się na nich minimalna ilość drobnoustrojów szybko się rozmnaża.

Dziecko powinno koniecznie wypijać dziennie trzy szklanki mleka, które zapewnią mu potrzebną ilość wapnia. Mleko — niekoniecznie w formie płynnej. Dzieci chętnie jadają ryż, kaszkę lub kisiel na mleku.

Dziwna rzecz, wiele matek, nawet i tych, które liczą się z każdym groszem, raczej kupią dziecku ciastko czy czekoladkę niż jabłko czy jajko. Argument? Dzieci przepadają za słodkimi. Lekarze — żywieniowcy aż do znużenia przypominają matkom, że dziecku wystarczy owocowy cukier, „krówka”, i to nie często, a jeżeli li koniecznie — to po posiłku.

Jeszcze raz powtarzamy, racjonalnie żywić — to nie znaczy drogo żywić. Teraz, gdy dziecko po okresie zimowym jest wyczerpane, gdy organizm jego wymaga więcej witamin, więcej odżywczych składników — matki muszą zmobilizować swoje umiejętności kulinarne, swoją informację, a poza tym zainteresować się tym, co najlepiej dziecku służy.



Niemal wszystkie tygodniki czołowe artykuły poświęcają ostatnim wydarzeniom — próbom znaczenia porządku publicznego w naszym kraju. „Prawo i Życie” w artykule Kazimierza Kąkole pt. „Sprawy i ludzie” ustosunkowuje się do tych wydarzeń. Autor uważa, że stanowią one instruktywną lekcję, potwierdzającą prawdę, że nikt z nas nie ma możliwości przejścia obok polityki i niewadowania się w nią.

„Polityka — pisze K. Kąkol — wchodzi do naszych domów, zakładów pracy, uczelni, daje o sobie znać natarczywie i ustawicznie, zmusza do ustosunkowania i decyzji — gotowa wyrzucić skutki destrukcyjne, a nawet złowrogie, gdy zastaje nas nie przygotowanych do podejmowania koniecznych i pilnych decyzji”

Autor nazywa sprawy ostatnich dni „konglomeratem brudnej gry politycznej”, do której usiłowania użyć młodszy, wykorzystując równocześnie naszą cierpliwość i brak zdecydowania.

„Mieliliśmy do czynienia z próbą uderzenia w kierownictwo, z którym wiąże się słusznie wybór i stabilność decyzji politycznych określających nasze miejsce i naszą postawę w obozie socjalistycznym, z próbą — chyba to słowo jest tu na miejscu — zamachu stanu. Grupa zakonspirowana powiązana z ośrodkami syjonistycznymi, usiłowała w sposób zorganizowany doprowadzić, pod hasłami patriotycznymi i demokratycznymi, do takiego nasilenia manifestacji i starć ulicznych, które miałyby uczynić odtwórcą problem przynajmniej personalnej kontynuacji rządzenia”.

W tym samym numerze „Prawa i Życia” znajduje się obszerny i udokumentowany artykuł Tadeusza Kura pt. „Encyklopedyści”, w którym autor poddaje rzeczowej i powołanej krytyce historyczną wartość niektórych haseł zawartych w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN.

„Skandal polityczny i edytorski — czytamy we wstępie omawianego artykułu — jakim jest treść hasła „Obozy koncentracyjne hitlerowskie”, zamieszczonego w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN (t. VIII) — nie skłonił do dziś kierownictwa PWN, odpowiedzialnego za dobór autorów i zespołów redakcyjnych, ani do poinformowania opinii publicznej, komu zawdzięczamy ten „wyczyn”, ani też jak zamierzano ono naprawić szkody wynikłe z dopuszczenia do publikacji pod firmą WEP elukubracji nienaukowych, tendencyjnych i szkodliwych”.

Dalej autor pisze, że z nieoficjalnych informacji wynika, iż redagowanie haseł z historii najnowszej oddawano nie-

którym skompromitowanym politykom. Konkretnie zespół zatwierdzający do druku hasła z historii najnowszej stanowili: Stefan Staszewski, Jerzy Baumbach — była „szara eminencja” Polskiego Radia i Trybuny Ludu z okresu stalinowskiego, Tadeusz Zabłudowski — były szef cenzury z tego samego okresu, Lucyna Majzner — kierownik redakcji nauk społecznych, a następnie zastępca redaktora naczelnego WEP oraz Maria Ganzowa. Próbowano przetrzeć odpowiedzialność za te skandaliczne błędy na barki naszych naukowców, których poddawano naciskom, szarogiesiono się w ich tekstach, lekceważono. Trudno się dziwić, że treść hasła pn. „Obozy koncentracyjne hitlerowskie” wywołała głośny skandal polityczny edytorski, skoro znalazły się tam stwierdzenia, że hitlerowskie „obozy zagłady istniały tylko na ziemiach okupowanej Polski” oraz, że wśród 5,7 mln ofiar było około 99 procent Żydów, około 1 procent Cyganów i innych.

„Samo zaliczenie narodu polskiego, w tym kontekście, do „innych” było obelgą. Sformułowanie zaś całości hasła zwykłym i tendencyjnym kłamstwem, którego nie niwelują sofistyczne wybiegi (...) Wszystkie obozy hitlerowskie były obozami zagłady. Mówi o tym zbyt dotkliwie już samo tylko polskie doświadczenie”.

Autor udowodnił także, że w WEP pomniejszono rolę walczącego kraju i nie doceniano podziemnej walki zbrojnej

Polski. Redaktorom i autorom WEP te sprawy były najzupełniej obce. Dalej T. Kur pisze o kilkudziesięciu miejscowościach, o których udziale w wojnie i ofiarach podczas okupacji nie napisano ani słowa. Gliwice: ani słowa o prowokacji gliwickiej! Gnieźno: jakby nie było egzekucji w więzieniu, eutanazji w „Dziękance”, męczeństwa kleru! Jarocin: zapomniano o sławnej „latającej kompanii” z Powstania Wielkopolskiego; Leszno: nie wspomina się w ogóle egzekucji kilkuset Polaków z września — października 1939 r. Ale równocześnie skrupulatnie wylicza się zniszczenia kolonii miast jak: Hamburg, Hannover, Kolonia, Lubeka, Magdeburg, Ludwigsburg, Lueneburg. To już nie tendencja, lecz wręcz fałszowanie prawdziwego obrazu.

Sprawom wydarzeń poświęcony jest też artykuł Władysława Machajki w „Życiu Literackim” pt. „Zaczęło się od „Dziadów”? Autor przypomina od czego zaczęły się wydarzenia, jak one przebiegały, gdzie tkwiło ich źródło.

„Dziady” były pretekstem do demonstacji w rozrzedzonych spektaklach wyprowadzenia grup studentów na ulicę, niezależnie od różnorodnych błędów dość sprawiedliwie nawiązujących się i podzielił. Hasła głosiły: kto jest Polakiem i z Mickiewiczem, ten wychodzi na ulicę... Szantaż nie udał się. Obywatele pracują, żeby w Polsce było coraz cieplej i w tym tkwi honor patriotyczny. M. in. za wypracowane pienią-

dze wydamy jeszcze miliony książek Mickiewicza i nieraz jeszcze zagramy „Dziady”.

Do spraw patriotyzmu nawijają także w „Kulturze” KTT w felietonie pt. „Przypomnienie” z cyklu „Kuchnia Polska”.

„Fala wypadków ostatnich dwóch tygodni — pisze KTT — wypadków, których analizie nieraz jeszcze przyjdzie poświęcić swój czas nie tylko historykom, ale również ludziom czynu społecznego i wszystkim myślącym Polakom z oświecającą jasnością postawiła nam wszystkim przed oczyma wartość dla uczciwych ludzi na tej ziemi najważniejszą, o której wstyd mówić na co dzień, ale o której zapomnieć nie wolno w chwilach powagi. Wartością ta jest miłość Ojczyzny (...) Słowo to oznacza dla nas dzisiaj odpowiedzialność wobec wszystkich, co odziedziczyliśmy po dawnych pokoleniach i wyobrażenie kraju nad Wisłą i Odrą, który pragniemy przekazać przyszłości”.

I dalej czytamy:

„Inteligent — lekarz, inżynier, pisarz — nie jest dzisiaj jak to było dawniej człowiekiem innej społeczności niż robotnik lub chłop. Praca myśli przenika dziś coraz głębiej trud robotnika, kultura nasycza się pierwiastkami, pochodzącymi od świata pracy. Jest to sprzężenie cybernetyczne (...) Jest Polska socjalizm, który harmonijnie zespół wszystkie siły twórcze narodu, może stać się Polską epoką cybernetycznej. Tylko Polska epoki cybernetycznej zdolna jest spełnić obietnicę socjalizmu”.

LEKTOR